

R 236
74
T.XI

JAN BOŁOZ ANTONIEWICZ
GROTTGER



TOWARZYSTWO
NAWCZYCIELI SZKOŁ
WYSZSZYCH - LWÓW

NAVKA I SZTVKA

Wydawnictwo
Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych we Lwowie
pod redakcją Tadeusza Piniego

NAUKA I SZTUKA

TOM XI.

Grottger



Skład główny w księgarni H. Altenberga we Lwowie
Warszawa E. Wende i Spółka

B 236
74

Ä

GROTTGER

napisał

Jan Bołoz Antoniewicz

z 354 ilustracjami



Skład główny w księgarni H. Altenberga we Lwowie
Warszawa E. Wende i Spółka

Ä

WSTĘP.

Weźmy do ręki jakiś kredkowy rysunek Grottgera z lat jego ostatnich, wizerunek osoby, blizkiej mu myślą i sercem, i stańmy z nim przed tym lub owym portretem magnackim, dziełem Bacciarellego lub Lampiego. Czy uwierzimy, że oba te dzieła sztuki przedziela nie więcej, jak połowa wieku i jedna tylko generacja, że to mogą być — znam nawet konkretny przypadek — portrety dziada i wnuka lub wnuczki?

Sztuka tego wielkiego portretu, co się wlokła przedtem po rezydencjach i akademiach cesarskich i królewskich, wiedzie do ostentacyi, stawia człowieka jako przedmiot podziwu, chwyta za oko, imponuje i chce imponować postawą, gestem, orderem, mapą, buławą, nawet kotarą, błyszczącą płytą marmurową stołu i jego złożonemi nogami, gnącemi się jakby do nizkiego ukłonu. W twarzy i pozie, w akcesoryach i w kolorycie jest w niej jakaś sytość przestała, miękkość tak subtelna, że aż nadgniła, pełń życia, ale życia ziemskiego tylko, które zaginie w niepamięci piasku. A portretowanemu mało to wadzi. Rumieniec zadowolenia krasi mu pełne policzki, duma wysuwa pełną wargę dolną, pycha wskazuje otwartą dłońią ku buławie, uśmiech łaskawy wyczekuje uniżonej rewerencyi, każdy z rysów twarzy, wygodą życia i gładzącym pendzlem malarza obranych ze wszelkiej energii i ostrości, budzi ciekawość i rodzi pytanie o r o d o w e raczej niż n a r o d o w e pochodzenie magnata. Znamię rodowe, oto jedyny akcent odrębny w tym zresztą tak ogólnie i kosmopolitycznie pojętym człowieku i — obrazie. A malarz jest tłumaczem wiernym i świętym! Poco temu przeczyć i pozbawiać się samochcąc przyjemności wniknięcia w jego intencye, poco odmawiać uznania objawiającej się w tym obrazie wysokiej technice sztuki i — życia? Obie zaumarły zresztą na zawsze, należy im się więc i z tego tytułu, wedle łacińskiego przysłowia, dobre wspomnienie.

Ale »patrz, co teraz następuje!« wołamy z Hamletem, wiodącym matkę od obrazu do obrazu.



2. A. GROTTER: PORTRET JÓZEFA KORZELIŃSKIEGO.
RYSUNEK NIEBIESKIM OŁÓWKIEM.